



BAJKI
DLA ODWAŻNYCH



BAJKI

DLA ODWAŻNYCH

BAJKI DLA ODWAŻNYCH



Muzeum Etnograficzne
im. Marii Znamierowskiej-Prüfferowej
w Toruniu

/ TORUŃ 2013

Bajki ze zbiorów Archiwum Folkloru Słownego Muzeum Etnograficznego im. Marii Znamierowskiej-Prüfferowej w Toruniu, zapisane na Kujawach przez Aldonę Paczkowską i Feliksa Paczkowskiego w latach 50. XX w.

Koncepcja książki z płytą i wybór bajek: Hanna M. Łopatyńska, Agnieszka Kostrzewa

Przedmowa: Hanna M. Łopatyńska

Ilustracje, opracowanie graficzne i skład: Barbara Górka

Redakcja wydawnicza: Justyna Słomska-Nowak

Korekta, redakcja techniczna: Urszula Makowska

Adaptacja i reżyseria słuchowiska:

Edyta Soboczyńska, Dominika Miękus, Jacek Pysiak

Bajkowym postaciom głosów użyczyli:

Dominika Miękus, Edyta Soboczyńska, Jacek Pysiak, Krzysztof Grzęda

Muzyka:

Jacek Doroszenko – elektronika, pianino preparowane, fortepian cyfrowy

Rafał Kołacki – gongi, dzwonki, bęben, zestaw instrumentów akustycznych

Gościnnie: Michał Górczyński – klarnet i Wojtek Jachna – trąbka

Nagrań dokonano w:

Tumult Studio, Toruń 2013

ZAZOO Studio, Warszawa 2013

Udźwiękowanie i mix:

Rafał Kołacki i Tomasz Piotrowski

Monosfera Studio, Poznań 2013

Piosenka „Strasne Zamczysko”

W wykonaniu Jacka Pysiaka i Dominiki Miękus

Muzyka: Jacek Pysiak, tekst: Edyta Soboczyńska, aranżacja i produkcja: Jacek Doroszenko

Mastering:

Bartosz Jaworski Tumult Studio, Toruń 2013

Copyright©Muzeum Etnograficzne w Toruniu

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego

Dofinansowano ze środków
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego



Dofinansowano ze środków
Samorządu Województwa Kujawsko-Pomorskiego

Druk: PASAŻ Kraków

PRZEDMOWA

Książka i audiobook „Bajki dla odważnych” przeznaczone są dla starszych dzieci, młodzieży i dorosłych. Już sam tytuł stanowi ostrzeżenie, że w trakcie lektury i słuchania tej publikacji można spodziewać się mocnych wrażeń. Ale nie należy się temu dziwić – dawniej, kiedy rodzinne i sąsiedzkie spotkania były głównym sposobem spędzania wolnego czasu, opowiadane wieczorami bajki miały go uatrakcyjnić, a słuchaczy trochę przestraszyć i wprowadzić w zdumienie. Stąd sporo w nich postaci wywodzących się z demonologii ludowej: diabłów, strzyg, czarownic

i bliżej niezidentyfikowanych straszydeł, a także wiele scen mrozących krew w żyłach. Mówiąc wprost: bajki były kiedyś tym, czym dziś są horrory oglądane w telewizji.

„Bajki dla odważnych” wybrane zostały z liczącego ponad 300 utworów zbioru bajek, legend i podań, znajdujących się w Archiwum Folkloru Słownego w Muzeum Etnograficznym w Toruniu. Trafiły one tu w wyniku konkursów zorganizowanych w latach 50. i 60. XX wieku przez Muzeum, Toruński Oddział Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego oraz Polskie Radio w Bydgoszczy. Adresatami konkursów byli mieszkańcy ówczesnego województwa bydgoskiego. Organizatorzy zwrócili się do nich z prośbą o utrwalenie na piśmie bajek, przysłów, pieśni, o opisy przesądów, wróżb, zabiegów magicznych. Zapisy te uznawano za szczególnie cenne, ponieważ ginęły one bezpowrotnie wraz ze śmiercią starych ludzi, a stanowiły dokumenty przeszłości ilustrujące dawne życie, wierzenia, poglądy na świat itp.

Spośród wszystkich materiałów znajdujących się w muzealnym archiwum właśnie zbiór bajek jest szczególnie interesujący. Zawdzięczamy to kilkorogum uczestnikom konkursów pochodzącym z Kujaw, których cechowała doskonała pamięć, wyobraźnia i zdolności literackie. Wielką zaletą tych osób była również świadomość wartości, jaką miały przekazywane z pokolenia na pokolenie treści i chęć ich utrwalenia. Bajki, które trafiły do naszej publikacji, zapisali właśnie ci najlepsi: Feliks i Aldona Paczkowscy. Oboje urodzili się w 1927 roku, mieszkali we Włocławku, pochodzili z rodzin murarskich. Feliks, z zawodu piekarz, pracował jako robotnik we Włocławskiej Fabryce Maszyn i Urządzeń, a Aldona była gospodynią domową (ukończyła 2 klasy szkoły powszechnej). Nadesłane bajki pamiętali z czasów dzieciństwa. Jak wspominał Feliks Paczkowski, opowiadali je wieczorami członkowie jego rodziny i znajomi. Wśród nich był wuj Józef Zimecki, urodzony w 1887 roku, który chętnie przypominał bajki zasłyszane w młodości, czasem sam wymyślał nowe lub ulepszał te znane. Zimecki, z zawodu

murarz, był też szopkarzem, kołędował z własnoręcznie wykonaną szopką i prezentował widowisko szopkowe swojego autorstwa.

Paczkowscy kilkakrotnie brali udział w konkursach, za nadsyłane prace byli nagradzani przez jury. Uważali to za wielkie wyróżnienie, a Aldona w listach do organizatorów konkursów nazywała siebie „bajkową korespondentką z Włocławka”. Biorąc pod uwagę słabe wykształcenie, zarówno Paczkowskich, jak i Zimeckiego, docenić trzeba ich wyjątkowy talent literacki. Zapisane przez nich bajki cechuje poprawny język oraz doskonale zarysowane realia świata przedstawionego, umiejętnie połączone z baśniową fantastyką.

W „Bajkach dla odważnych” odnajdziemy liczne wątki typowe dla europejskich i polskich bajek, np. wątek zaklętej księżniczki, zwierząt pomagających pozytywnemu bohaterowi, magicznej ucieczki. Ale niektóre, powszechne w innych regionach motywy, szczególnie upodobali sobie kujawscy bajkarze. Stąd

w ich bajkach często przeczytamy historie przechrzenia diabła przez sprytnego śmiałka, opisy czarodziejskich przemian ludzi w zwierzęta lub przedmioty, a także niewykonalnych zadań, z którymi muszą sobie poradzić bohaterowie.

Uważni czytelnicy i słuchacze z pewnością zauważą różnice pomiędzy bajkami zamieszczonymi w książce i na płycie. Jest to wynik adaptacji tekstów na potrzeby słuchowiska, dzięki której stały się one bardziej dynamiczne i wręcz „wciągają” słuchacza w bajkową rzeczywistość. Tymczasem bajki zamieszczone w książce są wierne archiwalnym zapisom i stylistyce ich autorów.

Cała publikacja jest adresowana także do osób niewidomych i niedowidzących, stąd powiększona czcionka i ilustracje stworzone z myślą o tej grupie odbiorców.

O PEWNYM
SYNU

Było to bardzo dawno temu. Daleko, daleko stąd, żyła sobie pewna rodzina. Mieli oni jednego syna, którego zwano Michaś. Michaś pragnął czegoś lepszego w życiu, co dałoby mu zadowolenie. I taki sobie plan umyślił, żeby iść w świat, gdzie go oczy zaprowadzą. Tak też uczynił. Jednego dnia pożegnał się z rodzicami, mówiąc:

– O ile będę miał się dobrze, to wrócę i odwdzięcę się wam za wychowanie.

I poszedł w świat młody wędrowiec. Idzie, idzie, pewno szedł już tak ze trzy lata, kiedy sprzykrzyła mu się ta tułaczka. Pomyślał, że w życiu nic mu

się nie poprawia – ciągle głód, chłód i nie ma miejsca do spania. Właściwie, to nie pamiętał już nawet ani skąd dokładnie przyszedł, ani po co dalej idzie... I taka wielka tęsknota ogarnęła go za domem rodzinnym, że chciał natychmiast wracać. Nie mógł sobie jednak przypomnieć, z której strony świata wędruje. Pytał napotkanych ludzi o drogę do domu – wszyscy jednakowo odpowiadali, że jak długo żyją, tak nie słyszeli o jego stronach.

Chłopiec był tak zrozpaczony, że postanowił sobie życia przykrócić! Stał nad brzegiem głębokiego jeziora, już miał skoczyć i życie sobie odebrać, kiedy nagle przyfrunęły trzy łabędzie, zamieniły się w trzy piękne postacie damskie i poczęły się rozbierać. Dziewczyny wskoczyły do wody, a Michaś zastygł w zdziwieniu. To coś niezwykłego, łabędzie przyfrunęły, a teraz zamiast nich są piękne panienki! Niewiele myśląc, podbiegł do ubrań jednej z nich i je zabrał. Tymczasem dwie pozostałe dziewczyny ubrały się, zamieniły na powrót w łabędzie i odleciały. Ta, co została zupełnie naga, zaczęła prosić, błagać



Michasia, by jej ubiór oddał, bo nie jest zależna od siebie, bo jest też, tak jak tamte dwie, na rozkazy. Nie może się spóźnić, bo sroga ją pokuta czeka.

Żal się zrobiło chłopakowi młodej i ładnej dziewczicy, ale że sam był w trudnej sytuacji, powiedział:

– Oddam ci, piękna dziewczyno, twe ubrania, ale pod warunkiem, że wskażesz mi drogę do mojego domu. Ciężko mi tego od ciebie żądać, ale czego się nie robi dla wybawienia!

– No dobrze. Oddaj mi ubranie, a potem pójdziemy do mojego domu. Inaczej nie zamienię się znów w człowieka, a jako ptak nic ci nie pomogę, bo to ni siły, ni rozumu dobrego, ni spostrzegawczości.

Rad nierad poszedł tuż za nią, aż doszli do chaty zaczarowanej dziewczyny. Kiedy weszli do środka, kazała mu się natychmiast schować i siedzieć cicho w kryjówce.

Naraz przyleciał jej ojciec, diabeł; wpadł jak szalony, bo mu się z pokusami nie powiodło. Zły był, wręcz wściekły, że aż oddech na moment wstrzymał, potem wrzasnął, aż się chałupa zatrzęsała:

– Coś tu przyniosła, kogoś tu ukryła, gadaj zaraz! Czuję mięso świeże i to jeszcze ochrzczone! Mów mi prędko, bo inaczej pokroję cię razem z nim i zasolę w beczce!

Drżąca cała i onieśmielona wybuchem opowiedziała mu całą prawdę: jak to się kąpała, jak on jej schwytał ubranie, a teraz w nagrodę chce, by mu do domu wskazać drogę.

– Aha, taki to zuch! Niech no wyjdzie, niech się pokaże, jak taki odważny. Jeśli spełni trzy warunki moje, to mu pomożesz odnaleźć drogę do domu, a jak nie, to oboje was pokroję i zasolę w beczce!

Wyszedł więc biedny wędrowny Michaś i wysłuchał rozkazów diabła. Ten zaś nakazał mu iść do jeziora, gdzie jego córka się kąpała, wypić wszystką wodę, zaorać ziemię, posiać ziarno, zebrać plon, zemleć żyto na mąkę, z całej upiec placek i przynieść go diabłu. I tego wszystkiego miał Michaś tej oto jednej nocy dokonać!

Michaś zbladł przerażony, nie wiedząc, jak sobie poradzić z trudnym zadaniem w tak krótkim czasie.



Ale zrozpaczony poszedł nad jezioro. Kiedy myślał tak i myślał, nadleciała łabędzica, zagrała na trąbce, a wnet pozlatywały się duże diabły i małe diabłki. Rozkazała im to samo, co wcześniej jej ojciec Michasiowi. Nie minął wschód, a tu woda już wypita, zboże zasiane, ścięte, zmielone, placek upieczony. A taki był duży, że z dziesięć razy większy od Michała. Dziewczyna-łabędź dała więc chłopcu kropli silnych, po których stał się mocny tak, że podniósł placek i zaniósł go staremu diabłu. Bies wielce się zdziwił niezwykłą mocą młodzieńca. W mig połknął cały placek, po czym podał mu drugi warunek:

– Chłopcze! Placek upiekłeś, zjadłem, smakował mi. Po jedzeniu bardzo chce mi się pić – przynieś mi wody i to tak dużo, żebym się dobrze napił. Zabij największego woła i napełnij całą jego skórę wodą.

Chłopiec znów się zmartwił, choć nie tak bardzo jak poprzednio – spodziewał się bowiem pomocy diablej córki. I tak się stało: wół został zabity i napełniony wodą, a Michaś napojony kroplami zaniósł ten ciężar do starego.

Połapał się diabeł, czyja to sprawka i rzekł:

– Nie, chłopcze, ty sam tego nie zrobiłeś, to moja litościwa córka ci pomogła! Dam ja jej litość, że mnie popamięta przy następnym zadaniu!

Ale i córka myśli ojca odgadła, w nocy ubrała się, po Michała przyszła obiecując wyzwolenie od czarta i powrót do domu. Tylko przysięgnij mi – powiedziała – że mnie nie opuścisz w strapieniu, a jeżeli dostaniemy się do twego domu, nie podejdziesz do dziecka ochrzczonego. Wtedy zgubiłbyś mnie na zawsze, bo ja ojca swego, diabła, zabiję i potępiona będę na wieki. A jeśli ty spełnisz moją prośbę, wybawisz mnie, to sam się przekonasz, kim wcześniej byłam! A teraz dosyć gadania, czas w drogę!

Biegli i biegli aż im tchu brakło, naraz ona przestraszyła się:

- Michasiu, słyszysz?
- Nie!
- Posłuchaj! Teraz słyszysz coś?
- Nie!





I trzeci raz zapytała go o to samo. Wtedy on odpowiedział:

– Tak, słyszę!

– Oto pogoń za nami – rzekła diablica. Nic innego nam nie pozostaje, jak tylko się w coś przemienić. Ja zmienię się w kościół, ty będziesz starym kościelnym.

Tak się też stało. Po chwili nadleciały te wszystkie diabełki, które pomagały chłopcu wypełnić diabła rozkazy, i – nie dostrzegając ich – spytały starca, czy nie widział uciekinierów.

– O, widziałem, moje drogie. Ale oni już tyle kilometrów uciekli, ile lat ten kościół stoi.

Diabły spojrzały na datę wykutą w murze i aż im włosy dęba stanęły. Zrezygnowały z pościgu i wróciły do starego biesa.

Tymczasem młodzi dalej uciekali. Byli już bardzo daleko od czarnej chaty, a dziewczyna-łabędź raz po raz przypominała Michasiowi o jego obietnicy. Kiedy ten przyrzekał jej na kolanach, że jej nie zgubi, nie podejdzie do świeżo ochrzczonego dziecka i chciał

nawet Boga na świadka brać, ona go powstrzymywała mówiąc:

– Nie zaklinaj się jeszcze teraz na Boga, bo mnie zgubisz!

Michaś i dziewczyna wciąż uciekali, a biegli tak szybko, że się kurzyło za nimi. Jednak pościg znów był blisko i kiedy usłyszeli jego odgłosy, ponownie trzeba było użyć czarów. Tym razem ona przemieniła się w stado owiec, a on został leciwym owczarzem. W sekundę później diabły wypytywały starca, czy nie minęła go dwójka młodych ludzi.

– A tak. Widziałem ich, widziałem! Ale oni tak szybko lecieli, że chyba tyle kilometrów ulecieli, ile tych owiec na łące się pasie!

Owce biegały, czarty się myliły przy liczeniu, zaczynały od początku i tak je to zdenerwowało, że wróciły do biesa naczelnego i opowiedziały o całym zajściu. Stary się wściekł, nawyzywał, po pyskach im naprał za głupotę i nieuwagę. Postanowił sam odnaleźć Michasia i dziewczynę, a odgrażał się okrutnie: jak ich złapię, to będę ich torturować i znęcać się nad nimi jak jeszcze nigdy nad nikim, jak długo poluję na złe

dusze! I poleciał. Żeby lepiej wszystko z góry widzieć, przybrał postać gołębia i leciał tak szybko, aż się wiatr silny zerwał pomagając mu w locie.

Słyszając podmuchy czarodziejskiego wichru, dziewczyna-łabędź odgadła zamiary ojca.

– Ja zmienię się teraz w jastrzębia i gołębia rozszarpie – powiedziała. Będziemy wtedy wolni!

I nagle stała się dużym jastrzębiem. Poleciała w górę, a tam nagle jakby piorun uderzył, bo pożarła gołębia-diabła. Wróciła na ziemię cała drżąca i ze łzami w oczach:

– Wybawiłam siebie i ciebie, Michasiu. Jesteś wolny! A czy ty wiesz, że ta wioska, którą widać, to jest wieś twoja rodzinna?

Michał oczom swoim nie wierzył, ale chwycił ją za rękę i pędził bez pamięci, jakby znów go ktoś gonił. Kiedy weszli oboje do jego domu, przywitał się z rodzicami. Chciał też przedstawić swoją najdroższą, ale posłyszał płacz małego dziecka – siostry, co w jego nieobecność przyszła na świat – i do niej podbiegł. W tym momencie usłyszał jedynie: Michasiu, zgubi-



łeś mnie! I jego towarzyszka znikła, przepadła jak kamień w wodę rzucony. Dopiero sobie uprzytomnił, co zrobił. Zgubił tę, co go wybawiła, którą kochał i przysięgę złożył, że ją wybawi i dowie się, kim była.

Kiedy po kilku godzinach wielkiej żałości przyszedł do myśli przytomniejszych, wszystko opowiedział swym rodzicom. Matka ręce załamywała z rozpacz i zdziwienia:

– Synu wybawiony, ona była dużo warta! Nawet gdybyś jej nie kochał, to powinna u nas znaleźć dom za to, że cię ze szponów szatańskich wyrwała. Kiedyś pewno udałoby się i ją wybawić... A ty w dodatku kochałeś ją i tak niemądrze postąpiłeś!

On począł płakać, wzywać Boga na pomoc. Nie wiedział jednak, co ma zrobić, żeby ukochaną odzyskać. Jego matka tylko codziennie modliła się za tę, co synowi życie uratowała i do domu sprowadziła.

Minęło kilka lat, żal Michasia ucichł. Poznał inną miłą dziewczynę z sąsiedniej wsi i zaręczyli się. Kiedy nastął dzień ślubu, zjawiała się nagle odczarowana,

wybawiona modlitwami wieśniacza panna, co była niegdyś łabędziem. Przyniosła ze sobą placek, upieczony na wzór tego, co go Michaś diabłu nosił. Widząc to chłopak nie myślał wiele, tylko rzekł: jesteś moja. Zaklinam cię, bądź na zawsze przy mnie!

I tę oto poślubił, tamtą zostawił. A w czasie wesela opowiedział całą historię gościom.

❖ Bajka zapisana w 1957 roku przez Aldonę Paczkowską z Włocławka, opowiedziana przez dziadka Genowefy Strzecińskiej.

O GŁUPIM
WOJTKU

W pewnym mieście, a było to dawno temu, żyło sobie małżeństwo. Ludzie ci mieli jednego syna, który miał na imię Wojtek. Wojtek miał dziwny zwyczaj – pchało mu się w usta jedno zdanie. I to nie tylko w dzień, ale nawet podczas snu mamrotał:
– Ażeby mnie ciarki wzięły!

Tak to często sobie powtarzał, że ludzie nazywali go głupim Wojtkiem i często obrywał szturchańce od zniecierpliwionych rodziców. Ci nie wiedzieli co robić z tak dziwnym synem, więc w końcu wyprawili go

w świat, mówiąc, że jak znajdzie sobie jakie zajęcie, to może zmądrzeje.

– Ano, mogę iść – odparł Wojtek, ale już po chwili dodał – brrrrr... żeby mnie ciarki wzięły!

Rodzice wzruszyli ramionami, dali Wojtkowi jeść na drogę i pobłogosławili mówiąc, że jak mu się poprawi i kiedy go ciarki przestaną brać, to niech wróci do swych rodziców.

– Dobrze – powiedział Wojtek i ruszył w drogę.

Upłynął jeden dzień, drugi, trzeci, a Wojtka wciąż ciarki brały i nigdzie pracy nie mógł dostać z powodu tego wyrażenia, przez które wszyscy brali go za głupiego.

W czwartym dniu swej wędrówki, zauważył rosnącą przy drodze ulęgałkę. Wszedł na nią, narwał owoców, wsadził je za pazuchę i ruszył dalej. Szedł, szedł aż doszedł do lasu. Wtedy Wojtkowi zachciało się jeść, a że w lesie już zaczynało szarzeć na dobre, więc uzbierał chrustu, rozpałił ognisko, ogrzał się, wyjął zza pazuchy gruszki i piekł je sobie na ogniu po jednej.





Kiedy Wojtek dobrze sobie podjadł, mogło być już po północy. Szykując się do snu mruknął:

– Żeby mnie ciarki wzięły – i spojrzał w górę. A tam, na gałęziach nad ogniskiem, dwa wisielce dyndały! Wojtek przypatrywał im się, a one jakby żywymi ludźmi były, zaczęły ruszać nogami i rękami. W końcu jeden z nich odezwał się:

– Zdejmij nas z tych sznurów i rozgrzej choć trochę, bośmy wymarзли, a tobie tam ciepło jest!

A Wojtek na to:

– Żeby mnie ciarki wzięły, lepiej byśta mi nie przeszkadzali w spaniu.

Ale rad nierad wstał z ziemi, gdyż żal mu się ich zrobiło, bo dnia tego wiatr hulał bezlitośnie, więc pomyślał sobie: niech i oni się rozgrzeją. Wlazł tedy Wojtek na drzewo, wyciągnął jednego z pętli i zaniósł w pobliże ogniska. Wdrapał się i po drugiego, i tego też koło ogniska położył. Potem obracał to jednego, to drugiego, a już to boki, to plecami do ciepłego, w końcu porozcierał im ręce i nogi, bo mieli bardzo sztywne. Wreszcie wisielcy ożyli, zaczęli się ruszać, siedli koło ognia i powiadają:

– Teraz to my cię zjemy, bo dawno nic nie jedliśmy i jesteśmy głodni!

– Ach, to wy tacy jesteście? Ja was tu rozgrzałem, bo była sztywna jak kość, a wy mi się tak odpłacacie? To ja was wolę powiesić z powrotem.

I nie namyślając się długo chwycił jednego wpół, ze zwinnością wiewiórki wspiął się na drzewo i odwiesił go na miejsce; podobnie uczynił z drugim. Sam zaś siadłszy na ziemi rzekł:

– Ażeby mnie ciarki wzięły! – i zasnął.

Tej nocy jednak coś niedobrego mu się majaczyło, bo co i rusz wołał o tych ciarkach.

Nad ranem przebudził się Wojtek z zimna i od razu:

– Ażeby mnie ciarki wzięły – powiedział.

Szybko dołożył chrustu do dogasającego ognia, zjadł parę ulęgałek przegryzając chlebem, a posiliwszy się sownie, ruszył w dalszą drogę.

Szedł, szedł, aż doszedł do wielkiego grodu, a że zmęczony był, to usiadł sobie pod wielką lipą i mamroczał sennie – żeby mnie ciarki wzięły – przysnął.





Ludzie do pracy tamtędy zmierzali; jeden z odważniejszych mężczyzn, słysząc o ciarkach Wojtka, obudził go i poradził:

– Słuchaj, podróżniku, jak chcesz, żeby cię ciarki wzięły, to idź spać do królewskiego zamku, a tam na pewno ciarki cię wezmą!

Na te słowa towarzyszący mu ludzie zaczęli się śmiać serdecznie. Potem dano znać królowi, że znalazł się taki człek, co to chce, żeby go ciarki wzięły. Król ucieszył się bardzo, gdyż w zamku przeszkadzało okropnie, więc kazał przyprowadzić śmiałka do siebie. Przywiedli zatem Wojtka przed oblicze króla, a ten rzekł:

– Posłuchaj synu, jak wypędzisz stracha z zamku, to dostaniesz pół królestwa i mą córkę za żonę!

Wojtek zgodny był, to się zgodził, choć nie rozumiał, na co mu to wszystko. Pomyślał sobie prędko, że jakiś dobry człowiek zlitował się nad nim i oferuje mu nocleg, więc tym chętniej przytaknął.

Zaprowadzono Wojtka do komnaty, w której straszło i kazano mu w niej spać. Tymczasem Wojtek

już całą litanię swych „ciarków” odmówił, ale zachciało mu się jeść, więc wyjął resztę gruszek, chleb, nóż i począł się posilać. Naraz nad nim zatrzęsło się sklepienie i głos z góry się odezwał:

– Uciekaj, bo lecę!

A Wojtek na to:

– A leć, byle nie w moje ulęgałki.

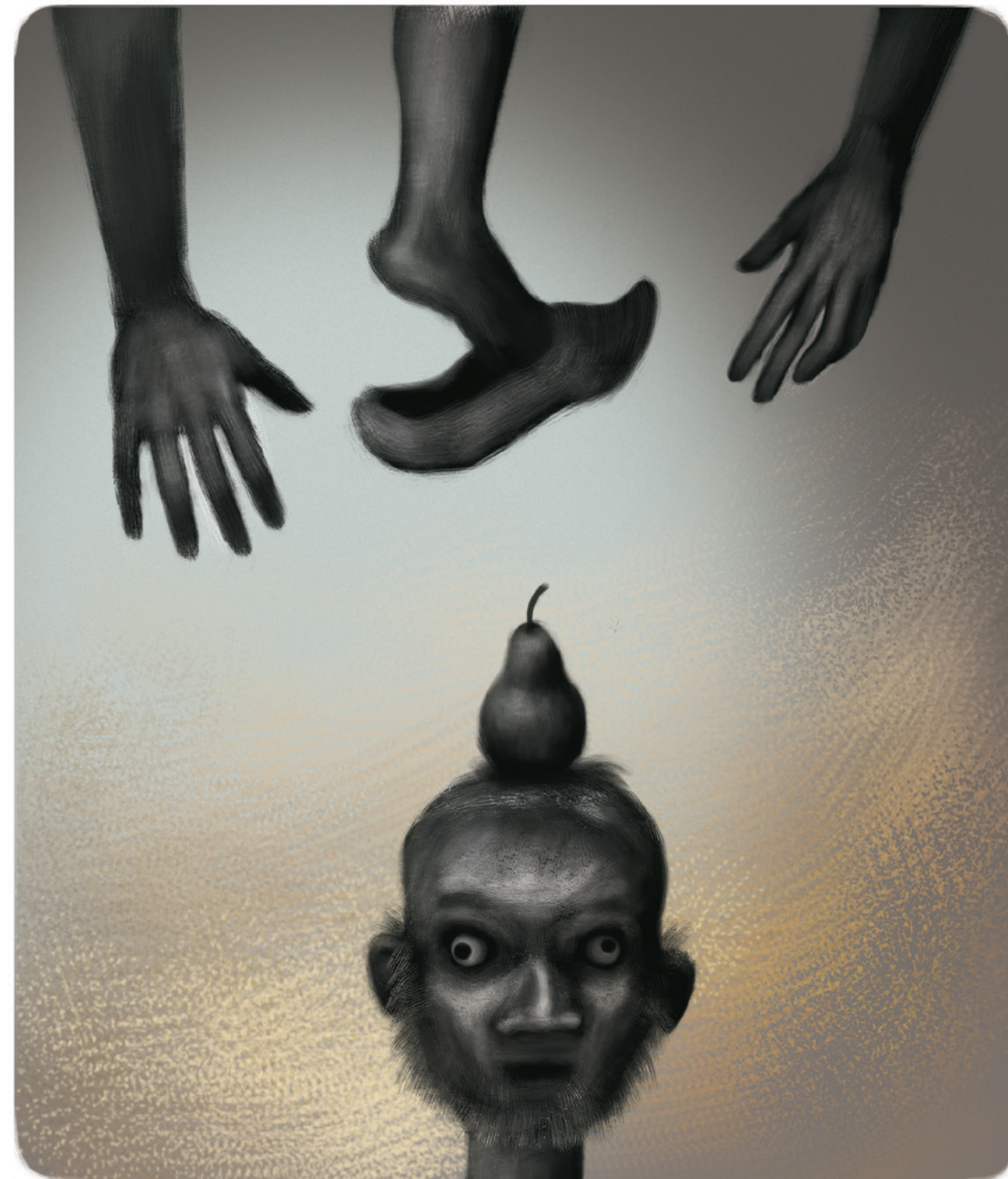
A tu znów: jeszcze bardziej się wszystko zatrzęsło, a głos z góry gdzieś dobiegający powiedział:

– Uciekaj, bo lecę!

A Wojtek, nie przerywając jedzenia:

– A leć leć sobie, byle nie w moje ulęgałki!

Wtedy coś stęknęło, potem coś jęknęło i na stół spadła głowa z oczami, co w niej mrugały na wszystkie strony. Potem zleciał tułów, a na ostatku nogi. Wszystko się nagle zrosło i ręce stwora wyciągnęły się po Wojtka! Wojtek zaś bez namysłu chwycił nóż leżący na stole i jednym zamachem obciął zjawie ręce. Duch widząc chwackiego przeciwnika, zwiął zaraz przez okno wychodzące na ogród, a Wojtek ze słowami:





– Ażeby mnie ciarki wzięły – zasnął utrudzony.

Rano sam król przyszedł i zobaczył Wojtka mamroczącego we śnie. Ale zobaczył też obcięte dwa kosmate łapska, więc uradował się wielce. Dotrzymał też słowa i wkrótce wyprawił córce i głupiemu Wojtkowi wielkie wesele.

A Wojtek... jak to Wojtek. Tylko się obżerał, w kółko ciarki go brały, a ani o rzady w królestwie, ani o żonę specjalnie się nie troszczył. Poddani byli więc nieszczęśliwi, królowna jak liść wyschła i może nawet by umarła, gdyby nie wróżka, która poradziła nieszczęsnej, co ma robić, żeby Wojtka wreszcie ciarki wzięły.

Kazała królownie nalać pełną balię wody i postawić przy łożu. Kiedy Wojtek wstanie w nocy zaspány i wpadnie do lodowatej wody, to go ciarki wezmą i już nie będą go więcej brały! Królowna ucieszyła się bardzo i zaraz wypełniła polecenie wróżki. Gdy mąż wpadł do zimnej wody zawołał:

– Brrrr, rety, ale mnie ciarki wzięły! – i buch do łóżka.

Rano, kiedy się obudził, to był już mądrym Wojtkiem, najlepszym królem i najukochańszym mężem. Wkrótce po tym wszystkim odwiedził swych rodziców... Potem zwiózł ich na zamek i do tej pory wszyscy się cieszą dobrymi rządami Wojtka!

✘ Bajka zapisana w 1956 roku przez Feliksa Paczkowskiego z Włocławka, opowiedziana przez jego siostrę Kazimierę Rucińską.

O MACIUSIU,
CO SZEDŁ DO PIEKŁA
PO CYROGRAF

Było to w rodzinie kupieckiej, bardzo dawno temu. Zdarzyło się pewnego razu, że kupiec wiózł towar do miasta na sprzedaż i ciemna noc go zastała w lesie. A że teren był podmokły, wóz mu się zarył w błocie i w żaden sposób nie mógł wyjechać. Choć kupcowi niejednym sposobem przychodził do głowy, jak się z błota wydostać, nic mu nie wychodziło. Zmuszony do nocowania w lesie, zdenerwowany powiedział:

– Niech to wszyscy diabli wezmą!

I stało się jako chciał. Staął przed nim diabeł i rzekł:

– Dasz mi to, co masz w domu, a o tym nie wiesz, to ci pomogę i stąd wyjedziesz.

Kupiec pomyślał, że w domu nie ma nic ważnego, o czym by nie wiedział i zgodził się.

A diabeł na to:

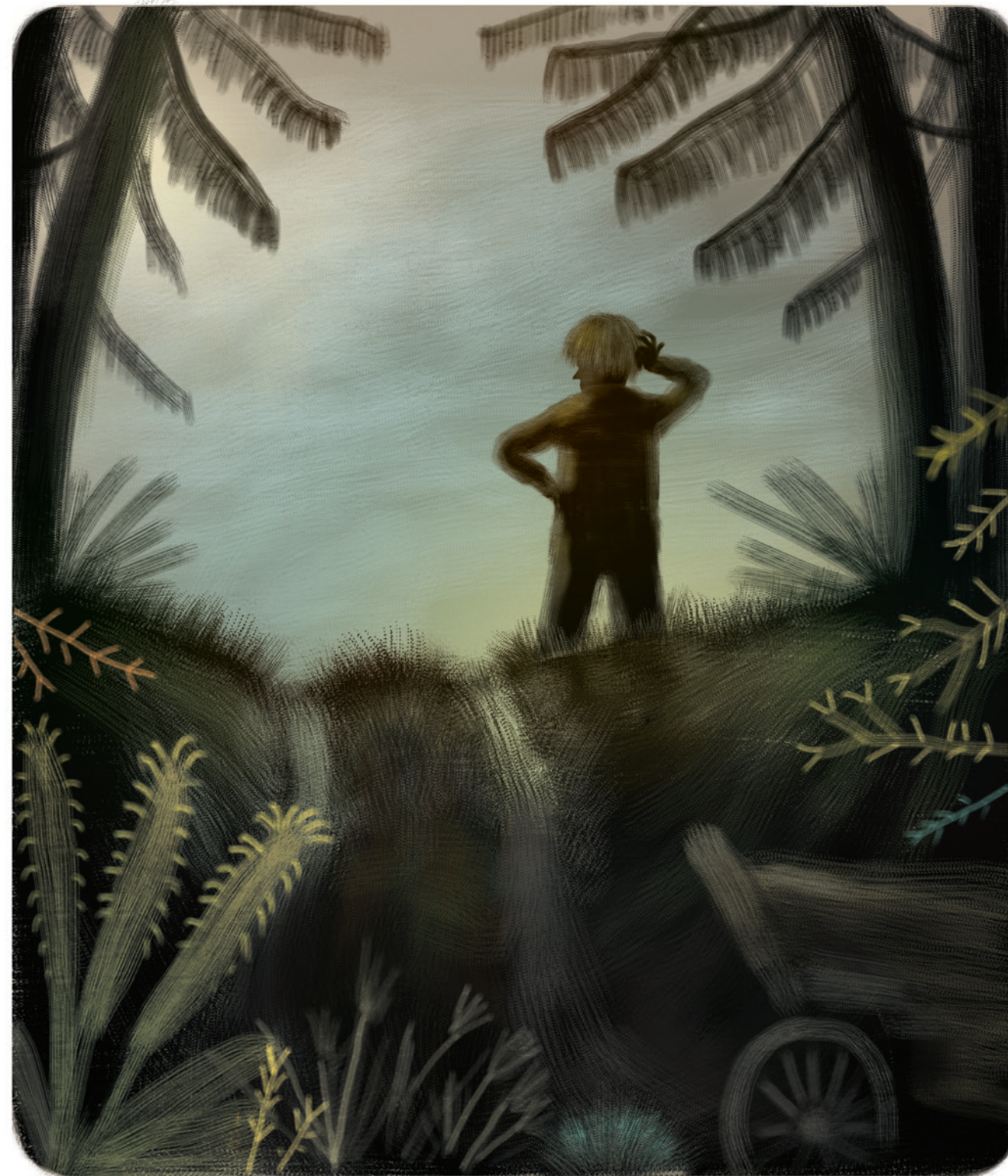
– No dobrze. Ale najpierw spiszmy cyrograf.

I zapisano: „Ja kupiec, dam diabłu za udzieloną mi pomoc to, co mam w domu, ale o tym nic nie wiem”. Podpisał się krwią, a diabeł wziął cyrograf, zakasał rękawy i jak nie złapie za zad wozu, aż błoto prysnęło na boki! I kupiec odjechał ze swoim towarem. Lecz wciąż go sumienie dręczyło, co też takiego może mieć w domu, że diabeł mu za to swą pomoc ofiarował.

Kiedy kupiec sprzedał wszystkie towary pognął zaniepokojony do domu. Gdy zajechał na miejsce, ludzie, co u niego służyli, powiedzieli, że syn mu się urodził. Kupiec zachmurzył się, bo przypomniała mu się scena w lesie, kiedy to diabłu swego syna sprzedał.

– No trudno – pomyślał – musi już tak być!

Kiedy zafrasowany przyszedł przywitać się z żoną, kobieta zapytała go, czy czasem nie jest chory i dla-





czego nie cieszy się z noworodka. Lecz on nic na to nie odpowiedział, jeno jeszcze bardziej spochmurniał.

I tak upłynęło kilka miesięcy. Dziecko ochrzczono i dano mu na imię Maciuś, a kupiec z tego zmartwienia nie jeździł dłuższy czas ze swym towarem do miasta, ino siedział w domu do nikogo nic nie mówiąc. Żonę to zaniepokoiło i spytała męża, co mu jest. I wtedy kupiec opowiedział jej całą historię o diable w lesie. Żona bardzo się zatrwożyła, ale nic poradzić nie mogła. A chłopczyk rósł i się rozwijał. Kiedy dorósł już do jedenastu lat, widząc swych rodziców zasępionych, zainteresowało go, dlaczego są tacy posępni. Lecz każde z rodziców zbywało go innymi odpowiedziami, nie chcąc wyjawić prawdy. I tak dalej upłynęły dwa lata. I znów syn pyta ojca, dlaczego on taki smutny. Ojciec pomyślał, że w końcu trzeba opowiedzieć synowi całą historię z diabłem. Kiedy zakończył swą opowieść, syn wstał i powiedział:

– Ojczy, ja pójdę do piekła po cyrograf!

A ojciec na to:

– Synu, zginiesz tam!

- Nie, ojcze, nie zginę!
- Tedy idź, synu!

Syn przyjął komunię, wziął brewiarz, kropidło i święconą wodę. Na drogę zabrał pięć kawałków chleba, pożegnał się z rodzicami i poszedł szukać piekła. Idzie, idzie, dzień, drugi, trzeci, a piekła jak nie widać, tak nie widać. Czwartego dnia dostał się na taką pustynię, że żywej istoty nigdzie nie było. Szedł dalej, patrzy, a tu siedzi dziadek z siwą brodą aż po pas, który pyta się chłopca, dokąd idzie. A Maciuś odpowiedział, że szuka piekła. Na to dziadek spytał go:

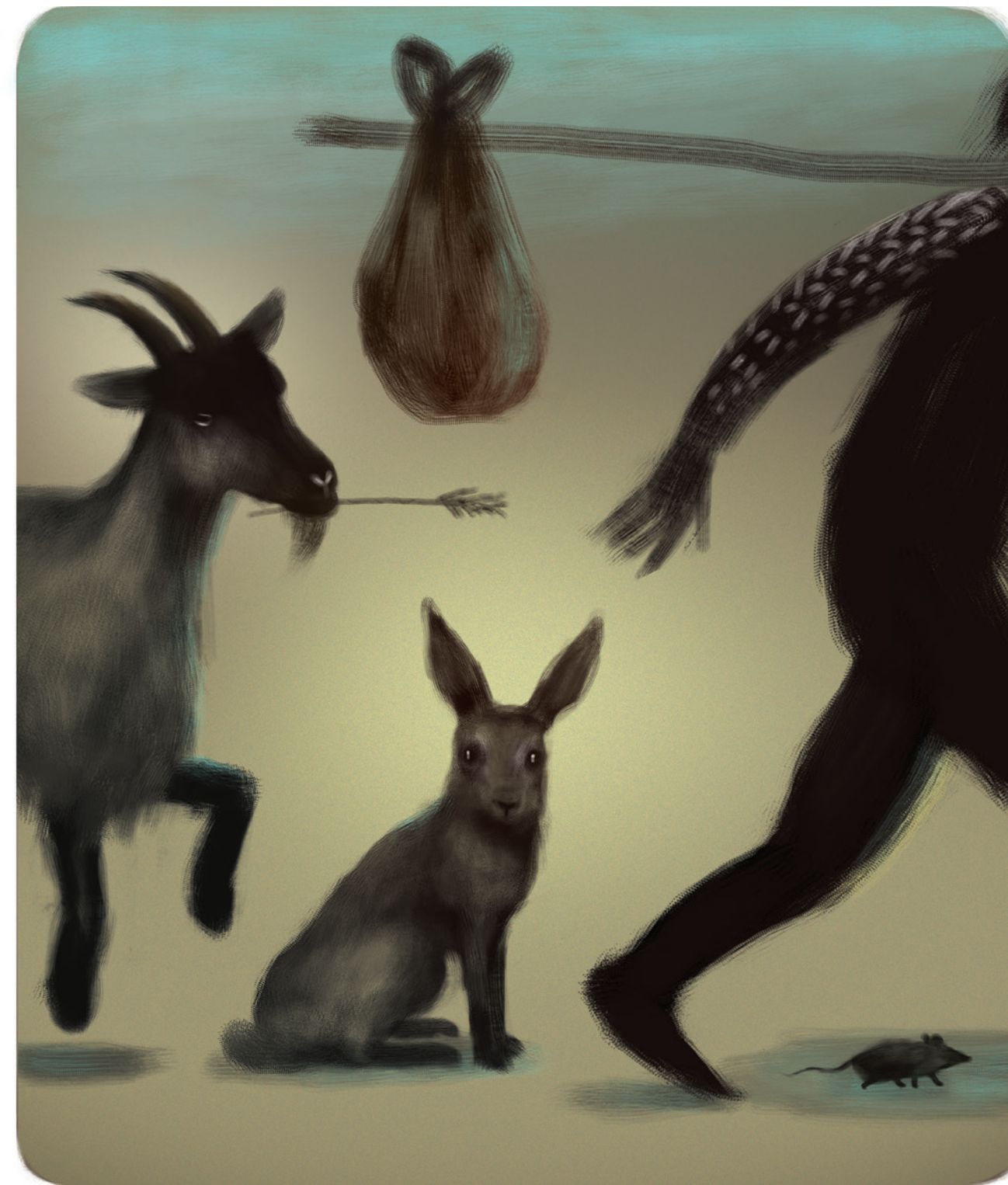
- A nie boisz się?
- Nie, dziadku.

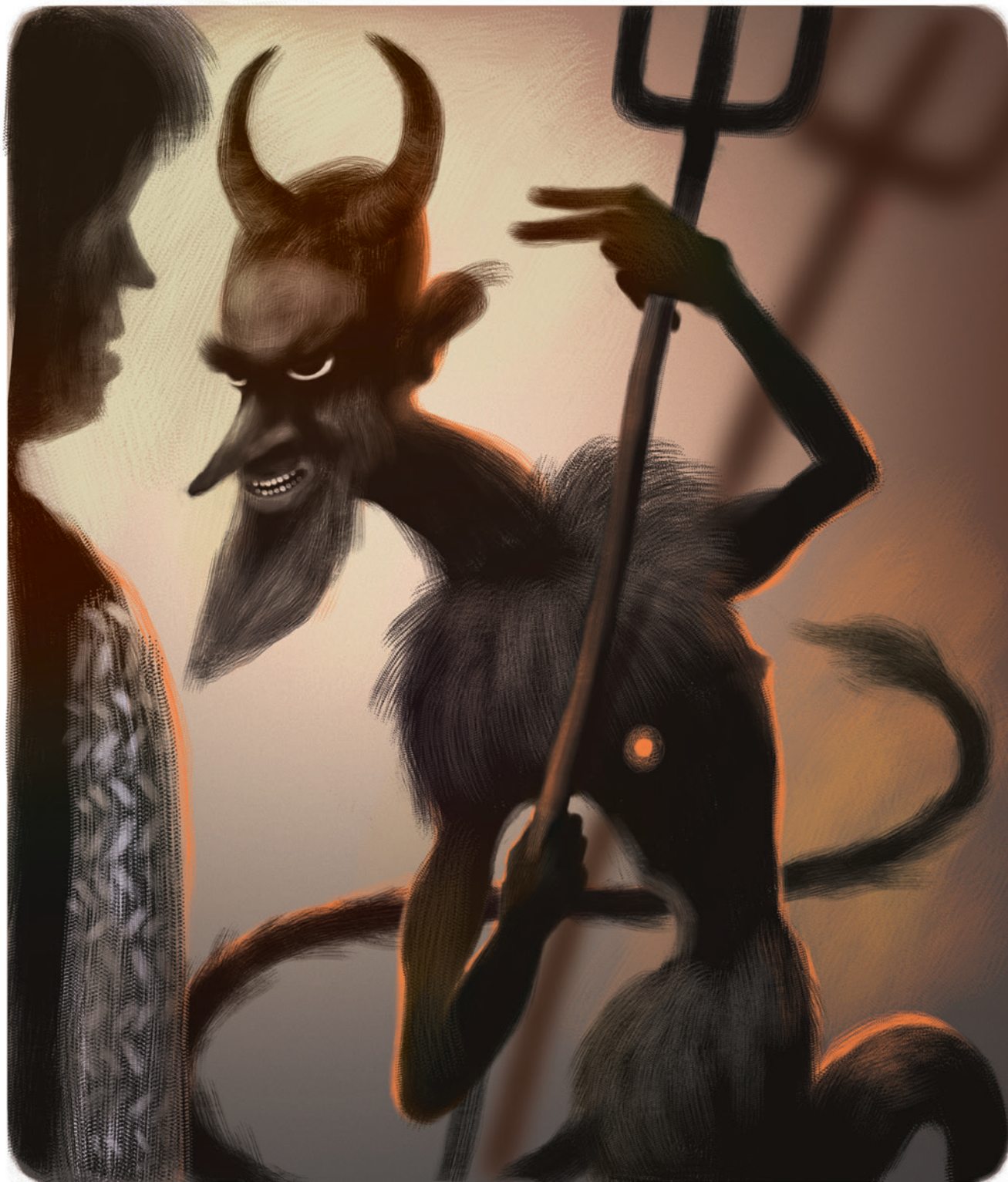
Wtedy dziadek powiedział:

– Dam ci zaklętą myszkę – przewodniczkę, która cię doprowadzi do piekła.

Chłopiec podziękował, a dziadek rzekł:

- Jak ci myszka zniknie, to wiedz, że jesteś w pobliżu piekła.
- Dobrze, dziadku.





I Maciuś poszedł przez pustynię, a tu zając za nim woła:

– Maciusiu, weź mnie ze sobą, a jak będę ci potrzebny, to dasz mi trochę chleba.

Maciuś zajrzał do swojego prowiantu: jeszcze miał trzy kromki. Ułamał kawałek, dał zającowi i poszli dalej. Szli tak, szli, a tu za krzakami coś zameczało:

– Maciusiu, weź mnie ze sobą! Jestem kózką, będę ci pomocą w niedoli!

– Idź ty precz, łakomczuchu! Ty byś nas objadła ze wszystkiego, a my z głodu zginęlibyśmy i do piekła nie doszli.

– Weź mnie, Maciusiu, dasz mi tylko kromkę chleba!

Maciuś kózki pożałował, dał jej kromkę i poszli we trójkę dalej. Szli, szli, a tu na nich jak nie chuchnie zimnem! O mało co nie zmarzli. A na drzewie siedział mróz i tak powiada:

– Zabierz mnie, Maciusiu, ze sobą do piekła, będę ci pomocą w drodze, dasz mi za to kawałek chleba.

Maciuś zajrzał do prowiantu. Została mu jedna kromka, ale że mroza było mu żal, podzielił ją na cztery części. Podjedli, odpoczęli i ruszyli dalej. Uszli kawał drogi i nagle myszka, która była przewodniczką, zniknęła. Wtedy cała czwórka się zatrzymała i rozejrzała. I o dziwo! Co ujrzeli! Korowody ludzi, którzy szli do piekła. Były tam wytworne panie, dziedzice, złodzieje, bandyci, oszuści i wiele, wiele innych typów.

Maciuś zatrzymywał przechodniów i pytał, gdzie jest droga do piekła, ale nikt mu nie odpowiedział, wszyscy wydawali tylko okropne jęki. Wtedy Maciuś wraz ze swoimi towarzyszami przyłączył się do nich i zaczął odmawiać psalmy. Naraz stanęli przed bramą, zza której wyjrzał diabeł. Gdy ich zobaczył, zatrzasnął z hukiem wrota im przed nosem. Wtedy Maciuś zaczął psalmy odmawiać i kropić drzwi wodą święconą. I znów się wrota otworzyły. Wyjrzał diabeł i spytał się, czego chcą i po co przyszli. Na to Maciuś odpowiedział, że przyszedł po cyrograf i chce się widzieć z samym Lucyferem. Diabeł zamknął drzwi i po chwili wrócił mówiąc, że Lucyfera nie ma w piekle. Wtedy

Maciuś zaczął znów kropić wszystko dookoła wodą święconą. Diabeł wyskoczył i powiada:

– No już wchodź, tylko przestań nas święcić!

Zaprowadził go do Lucyfera, który siedział na swym tronie. Przy nogach i rękach miał łańcuchy, a na głowie koronę. Kiedy zobaczył Maciusia, spytał go, po co przyszedł, a ten mu odpowiedział, że po cyrograf. A Lucyfer na to, że diabeł, który ma jego cyrograf jeszcze po ziemi lata i cyrografu do piekła jeszcze nie przyniósł. Wtedy Maciuś święconą wodą zaczął kropić Lucyfera, który mało się z łańcuchów nie zerwał i krzyczał, że odda mu cyrograf pod warunkiem, że Maciuś wykona trzy zadania. Jeśli chociaż jednego nie wykona, cyrografu nie odzyska. Maciuś zgodził się.

Pierwsze zadanie, to wyścig z Lucyferem. A zajęczek zawołał:

– Puść mnie, Maciusiu, bo mi się już nogi zastały!

I Maciuś wypuścił zajęczka, a ten z diabłem poszedł w zawody wyprzedzając go dwukrotnie.

– Dobrze – rzekł Lucyfer – wygrałeś ten zakład!



Teraz drugi: musisz zjeść obiad ugotowany na dwa bataliony wojska!

– Dobra – powiada Maciuś.

A kózka woła:

– Puść mnie, Maciusiu, bo jestem bardzo głodna!

I Maciuś ją puścił, a koza jak doleciała do stołu, to w mig oprzątnęła całą zastawę, obaliła stoły i jeszcze meczała, że to mało.

– Dobrze – powiada Lucyfer – i ten zakład wygralesz. A teraz trzeci: patrz, tam stoi kocioł. Jak wytrzymasz w nim pięć minut, to zakład wygrasz i cyrograf dostaniesz.

– Dobra – powiada Maciuś.


A mróz mu szepcze:

– Puść mnie do pracy, bo się nudzę!

Maciuś go puścił, a sam do kotła wskoczył. A mróz jak nie zacznie dmuchać, że o mało chłopaka nie zmroził.

– No, i ten zakład wygralesz, ale cyrografu ci nie dam, bo go nie mam, ha!

Na to Maciuś, jak nie zaczął ich wodą święconą kropić! A diabły, jak nie poczęły się wydzierać, że mu zaraz cyrograf oddadzą. I Lucyfer nakazał przynieść kufer, wyciągnął z niego cyrograf i dał śmiałkowi.

 Bajka zapisana w 1955 roku przez Feliksa Paczkowskiego z Włocławka.

O DZIELNYM CHŁOPCU

Było to bardzo dawno temu.

Pewnego razu, przez góry, lasy i rzeki szedł sobie biedny młodzieniec szukać pracy. Szedł tak i szedł, aż doszedł do wielkiego boru. Naraz usłyszał głos człowieka wołającego o pomoc. Podbiegł w te pędy i zobaczył wilka szarpiącego człeka starego. Chłopak chwycił polano, zapalił je i udało mu się zwierza przegnać. Starzec rzekł:

– Młodzieńcze dzielny, dziękuję ci po tysiackroć za ocalenie mi życia! Niczym nie mogę cię wynagrodzić,

bo nic nie mam. Obiecuję ci za to, że ile razy będziesz w potrzebie i pomyślisz o mnie, tyle razy ci pomogę.

Pożegnali się i rozeszli każdy w swoją stronę. Chłopak szedł dalej, aż zaszedł do wielkiego miasta. A tu... aż czarno od chorągwi żałobnych! Co to może być? Wszedł do karczmy, tam poprosił ludzi o wyjaśnienia. Ci powiadają:

– Szesnaście lat temu urodziła się księżnej pani córka, ale jakaś taka okropna. Silna taka, zęby miała na wierzchu i zaraz zaczęła mówić! To strzyga była...

Król kupił trumnę i żywą strzygę pochował. A ona, ona żąda, żeby co dzień przyprowadzać człowieka do pożarcia. Jakby ojciec jej nikogo nie dał, to w nocy wyjdzie i wszystkich rozszarpie! I tak co dzień, od szesnastu lat, kolejny człowiek szedł na zatracenie. Najprzód więźniowie dożywotni, potem coraz to nowi ludzie. Już mieszkańców braknie, przyszła kolej chyba i na samego króla! Rozpacz, zgroza, podłość i strach panowały w mieście, a król ogłosił, że ktokolwiek choć na jeden dzień go zastąpi, to jego rodzina dostanie w nagrodę karczmę i pałac.





Opowiadający zamilkli, a chłopiec rzekł:

– Proszę mnie do króla zaprowadzić.

Kiedy już byli na miejscu, chłopiec powiedział:

– Ja dziś pójdę za ciebie, królu!

Na to król:

– Chłopcze, wiedz, że zginiesz, jak tysiące innych.

Powiedz choć, gdzie twoja rodzina, to ich wynagrodzę sówicie za twe życie.

– Ja sam jestem i sam nagrodę chcę otrzymać.

Król popatrzył na chłopca z zadowoleniem i rozkazał go do kościoła zaprowadzić, gdzie znajdował się grobowiec strzygi. Wieść o śmiałku szybko rozeszła się i ludzie odprowadzili młodzieńca na miejsce, szepcząc:

– Jaki odważny młodzian!

– Biedak...

– On chce pokonać strzygę...

Wpuszczono chłopca do kościoła, zamknięto za nim wrota. Chłopak został sam. Siedząc tak w ławce przypomniał sobie starca i jego radę. Zaraz też usłyszał jakiś głos cudzy w sobie mówiący:

– Schowaj się, chłopcze, za ołtarz, gdzie leżą kości ludzkie, co strzyga pozostawia po pożarciu człowieka. Wejdź pod nie, na sam spód i siedź tam do samego końca, pamiętaj, cokolwiek się dzieć będzie – nie wychodź!

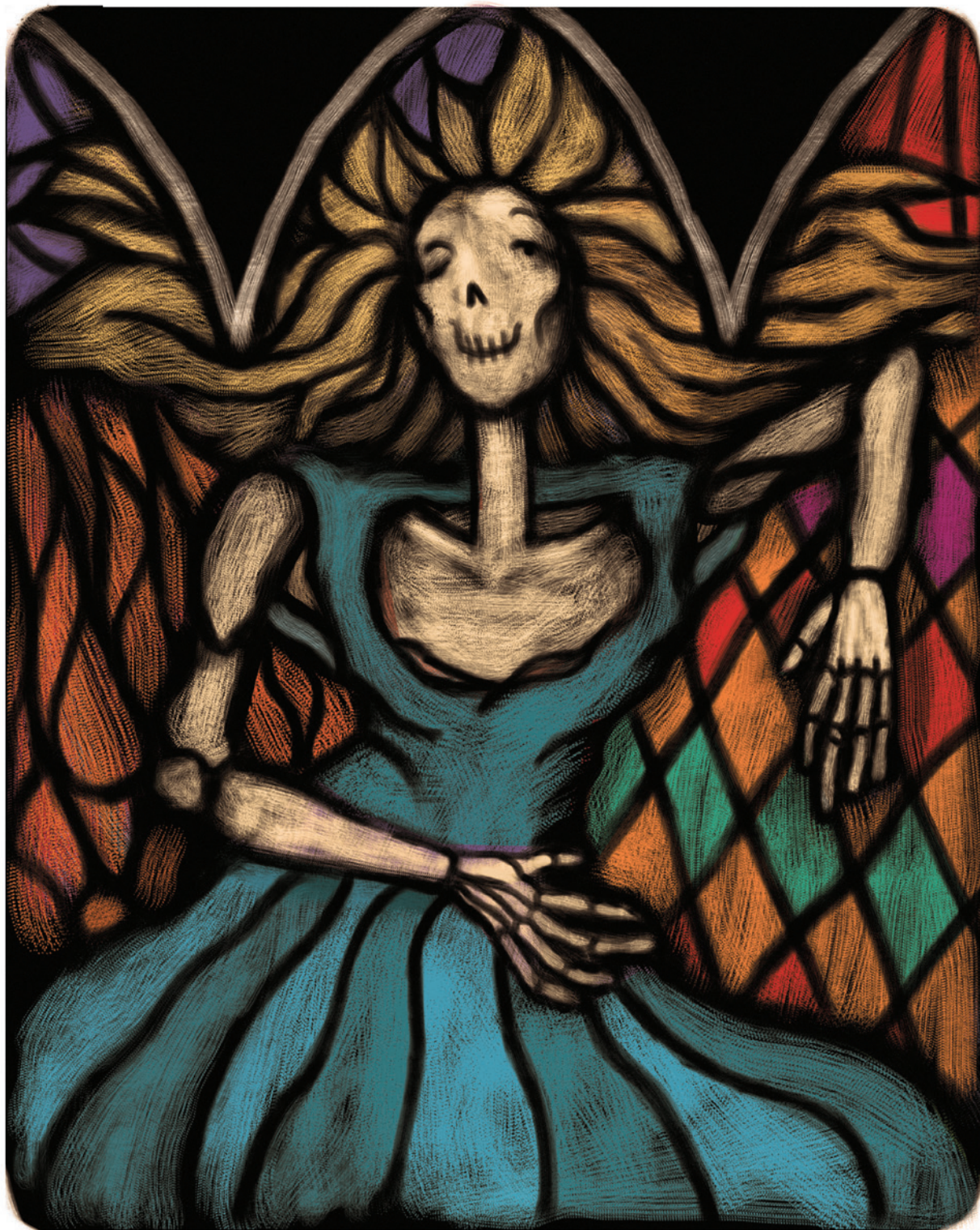
I tak się stało. Kiedy o północy strzyga wyleciała, chłopak był skryty pod kośćmi. Ona ryczała, aż się kościół trząsł, biegała i szukała go krzycząc:

– Wyjdź, człowieku, czuję świeże mięso! Jak nie wyjdiesz, to będę cię długo męczyć po schwytaniu, a nie pożrę od razu!

Wrzeszczała tak, węszyła i szukała, ale nie mogła go odnaleźć, bo resztki ludzkie zapach maskowały... A młodzieniec struchlały siedział w swej kryjówce. Tymczasem strzyga poleciała za ołtarz i tam wyjąc z głodu poczęła ogryzać i wysysać leżące kości. Już już malutka góreczka kości była, już prawie schwytała ukrytego śmiałka, kiedy kur zapiał i musiała strzyga do swej trumny głodna wrócić.

Rano ludzie czekali pod kościołem, niepewni losów chłopca. Kiedy okazało się, że zuch przeżył, zdumie-





li się i z radości zanieśli go na rękach do pałacu. Na jego cześć król wydał nawet ucztę dla całego miasta!

Ale nie był to przecież koniec: dzielny młodzian miał przed sobą jeszcze dwie noce w sąsiedztwie strzygi.

Na drugi dzień do kościoła śmiałek został odwieziony karetą. Odprowadzający go ludzie byli weseli i pełni nadziei na przyszłość.

Tak samo jak i poprzednio, chłopak wspomniał starca, którego ocalił. A tu jakby mu coś szeptało:

– Teraz weź święconą kredę, święconą wodę i wejdź na chór.

I tak też zrobił: o jedenastej poszedł schodami na chór, porysował drzwi święconą kredą i ukrył się koło organów. Kiedy wybiła dwunasta, grobowiec otworzył się, wyleciała strzyga. Była rozwścieczona i potwornie głodna. Natychmiast poprzewracała ławki w kościele i poczęła się rozglądać za ofiarą. Naraz spostrzegła chłopca, aż klasnęła z radości i zaryczała, no i w te pędy schodami na chór!

Aż tu nagle stanęła jak wryta, bo coś ją od drzwi odepchnęło, a w dodatku poparzyło. Wyjąc potwornie,

zbiegła na dół, zaczęła wyrzucać trupy z trumien. Potem zaniósła trumny pod chór i tam układać zaczęła jedną na drugą, jedną na drugą... Już wyglądało na to, że ostatnią przyniesie, wlezie na stos i chłopaka dopadnie, kiedy on wyrwał piszczałkę z organów i całą piramidę trumien zwałił na posadzkę. A co strzyga ułożyła, to on zwałił na nowo. Tak czas mijał, aż w końcu strzyga znów musiała głodna spocząć w swym grobowcu.

Tak jak poprzedniego dnia ludzie ciekawi czekali pod kościołem, a potem zabrali go do pałacu, skąd wieczorem miał ostatni raz iść do schronienia strzygi. Wszyscy czekali z niepokojem, bo to wieczór rozstrzygnięcia był. Albo młodzian zginie, albo wybawi ludzi od śmierci. Gdy chłopak sam w kościele zamkniętym został, usiadł w ławce i pomyślał o starcu. Natychmiast usłyszał głos, który radził:

– Weź kredę święconą i skryj się za drzwiami grobowca. Kiedy strzyga popędzi na środek kościoła, to ty obrysuj jej trumnę kredą, wskocz do środka i wie-





ko zawrzyj. A głuchy bądź na prośby i płacze, niczego nie słuchaj i wytrwaj do samego końca!

Północ wybiła.

Strzyga wylata z grobowca, wyje dziko. Rozwala ławki, tłucze klosze od lamp, zrzuca obrazy. Aż posadzkę wykopała całą z głodu i ryczy... Chłopiec skorzystał z jej nieuwagi, schował się do trumny kredą obrysowawszy ją według rady staruszka. A strzyga latała zgłodniała niszcząc wszystko. Kiedy nadeszła jej godzina, wpadła do grobowca rodzinnego. Widząc, że wszystkie trumny są zajęte, zaczęła je liczyć w poszukiwaniu swojej:

– Raz, dwa, trzy... O rety! Co ja teraz zrobię???

Moja trumna została zajęta!

Zaczęła płakać żałośnie, lamentować głosem ludzkim, niepodobnym do poprzedniego:

– Człowieku złoty! Proszę cię, błagam, wyjdź! Mój ojciec jest królem, da ci wszystko, czego zapragniesz, nawet koronę. Tylko wyjdź!

Zaczęła biegać naokoło trumny, a chłopak siedział cichutko, choć mu żal jej było. Naraz coś runęło na

ziemię, a potem wszystko ucichło. Młodzian uchylił wieko trumny i zobaczył leżącą na podłodze piękną szesnastoletnią dziewczynę. Wziął ją na ręce, bo była omdlała, a taka ładna, że aż jaśniało od niej. I tak oboje w grobowcu ze zmęczenia zasnęli. Obudziły ich dopiero głosy ludzi, którzy weszli do kościoła, a potem zajrzeli do grobowca. Kiedy ujrzeli piękną parę, od razu powiedli ją do króla. Ten obdarował biednego chłopca koroną i ręką swej córki. Wyprawiono wielkie wesele, a chorągwie powiewały radośnie. Bo wędrowiec ocalił nie tylko mieszkańców miasta, ale i młodą królową.

☒ Bajka zapisana w 1955 roku przez Aldonę Paczkowską z Włocławka.

O BIEDNYM
JÓZIU

W małej wiosce, nad brzegiem rwącego potoku, w jednym gospodarstwie pracował Józio jako pastuch. Razu pewnego przyszedł doń gospodarz i powiada:

– Słuchaj, Józiu, ty już pracować u mnie nie będziesz. Już jesteś dorosły i czas ci jest byś założył własne ognisko domowe. Masz tu zapłatę za twoje dwadzieścia lat służby i ruszaj w świat, a twoje miejsce zajmie mój syn!

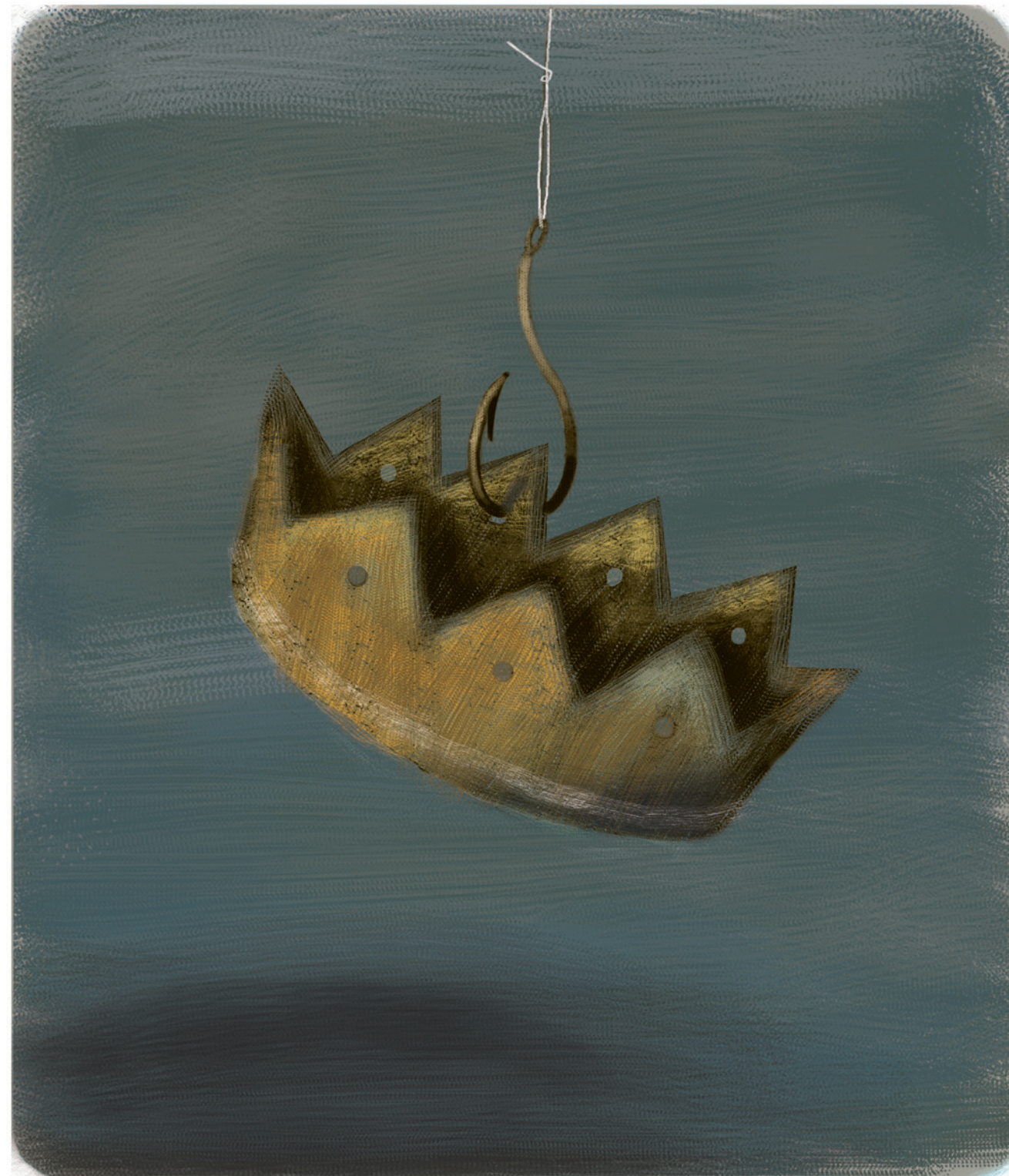
– Ano, dobrze – odrzekł Józio – choć nie mam dużego majątku, ale pójdę!

Następnego dnia ruszył w świat. Szedł już kilka godzin, więc przysiadł za krzakiem i zjadł nieco sera i chleba, a odpocząwszy trochę, ruszył dalej.

Szedł tak sobie i szedł, aż zobaczył rozległe jezioro rozciągające się przed nim, a przy brzegu samotnego rybaka, który łowił ryby. Tak mu te ryby brały, że jedną po drugiej wyciągał z wody. Widząc to Józio zbliżył się do człowieka i rzekł:

- Ej, człowieku! Sprzedaj mi swoją wędkę, zapłacę ci za nią!
- E nieee, nie sprzedam ci!
- Oj sprzedaj! Ja tak lubię łapać ryby; dam ci za nią cały mój majątek, jaki zarobiłem w ciągu dwudziestu lat służby.

Człowiek spojrzał na niego spode łba, ale połakomiwszy się na pieniądze, wędkę mu sprzedał. Józio zaraz założył robaka i zaczął łowić ryby, lecz te jak gdyby na złość nie chciały się łowić. Józio obszedł już jezioro dokoła raz i drugi, a tu, jak ryby nie było na haczyku, tak nie ma. Na płacz mu się zbierało, ale nie śmiał, przecież był mężczyzną! Po raz wtóry





spróbował szczęścia. Jeszcze raz więc zarzucił wędkę w wodę i jeszcze raz, czekał i czekał. Po chwili zaczął ciągnąć, ale o dziwo... wędka wygięła się jak pałak, a z wody wynurzyło się piękne dziewczę! Widząc to Józio zląkł się, rzucił do ucieczki, lecz zaraz przystanął, bo dziewczyna rozkazała twardym głosem:

– Stój, chłopcze, bo zgubisz siebie i mnie, a posłuchaj co ci powiem. Otóż ja jestem księżniczką i ty musisz się teraz ze mną ożenić!

Zajęty rozmową Józio nie zauważył, że po jeziorze ni śladu nie zostało, za to w jego miejscu wyrósł wawrowy zamek.

– Widzisz, mój chłopcze, gdybyś ty mnie nie złowił, byłabym zaczarowana do końca świata, lecz teraz jestem wybawiona i musimy się pobrać.

– Hmm – mruknął Józio – kiedy taka wola twoja, to... możemy!

Toteż następnego dnia wyprawiono weselisko. Oj, hucznie tam się bawiono – wino się lało całymi beczkami.

Na początku taka zmiana życia Józiowi się podobała, lecz po jakimś czasie uprzykrzyło mu się wszystko i zapragnął tego, w czym się wychował. Chciał być prostym chłopem, a nie królem. Dowiedziawszy się, że w niedalekim dworze potrzebny jest stajenny do koni, chętnie się zgodził.

Kiedy przyjęto go do pracy, dziedzic spytał, czy mu nie potrzeba furmanki, by jego rzeczy przywieźć, a Józio rzekł:

– A nie jedną, a z dwieście, proszę jaśnie pana!

– Pewnie kpisz ze mnie, Józiu, przecież ja, chociaż mam dwór, to nie miałbym co kłaść na tyle furmanek!

Ale chcąc się zabawić i wyśmiać go, następnego dnia dał mu zamówione furmanki. Żona Józia widząc to zaczęła płakać i wyrzekać:

– Coś ty, zwariował, czego ci brak? Wszystko masz, czego zapragniesz – chcesz nas zmarnować? O ja nieszczęśliwa!

– Nie masz nic do gadania, ja chcę robić, a ty musisz mi towarzyszyć!

To rzekłszy, kazał ludziom ładować dobytek na dwieście wozów. Kiedy już zapełniono wszystkie, zajechano do dworu i dalej rozładowywać: do stodoły, do pałacu... A tyle było wszystkiego, że się nigdzie nie mieściło! Dziedzicowi i włodarzowi wszystko się podobało, ale najwięcej żona Józia. Więc zaczęli knuć plany, by Józia się pozbyć, a jego majątek i żonę zawłaszczyć. Włodarz rzekł:

– Panie dziedzicu, trzeba nadać Józiowi taką pracę, która będzie nie do wykonania. Jak zadania nie wypełni, to go zabijemy i wtedy żona jego będzie moją lub pana dziedzica!

– Dobrze – odrzekł dziedzic. – Hmm, może tak: mamy dziesięciohektarowe jezioro, bardzo rybne. Każ mu je zaorać, a jak tego nie zrobi, to go zabijemy.

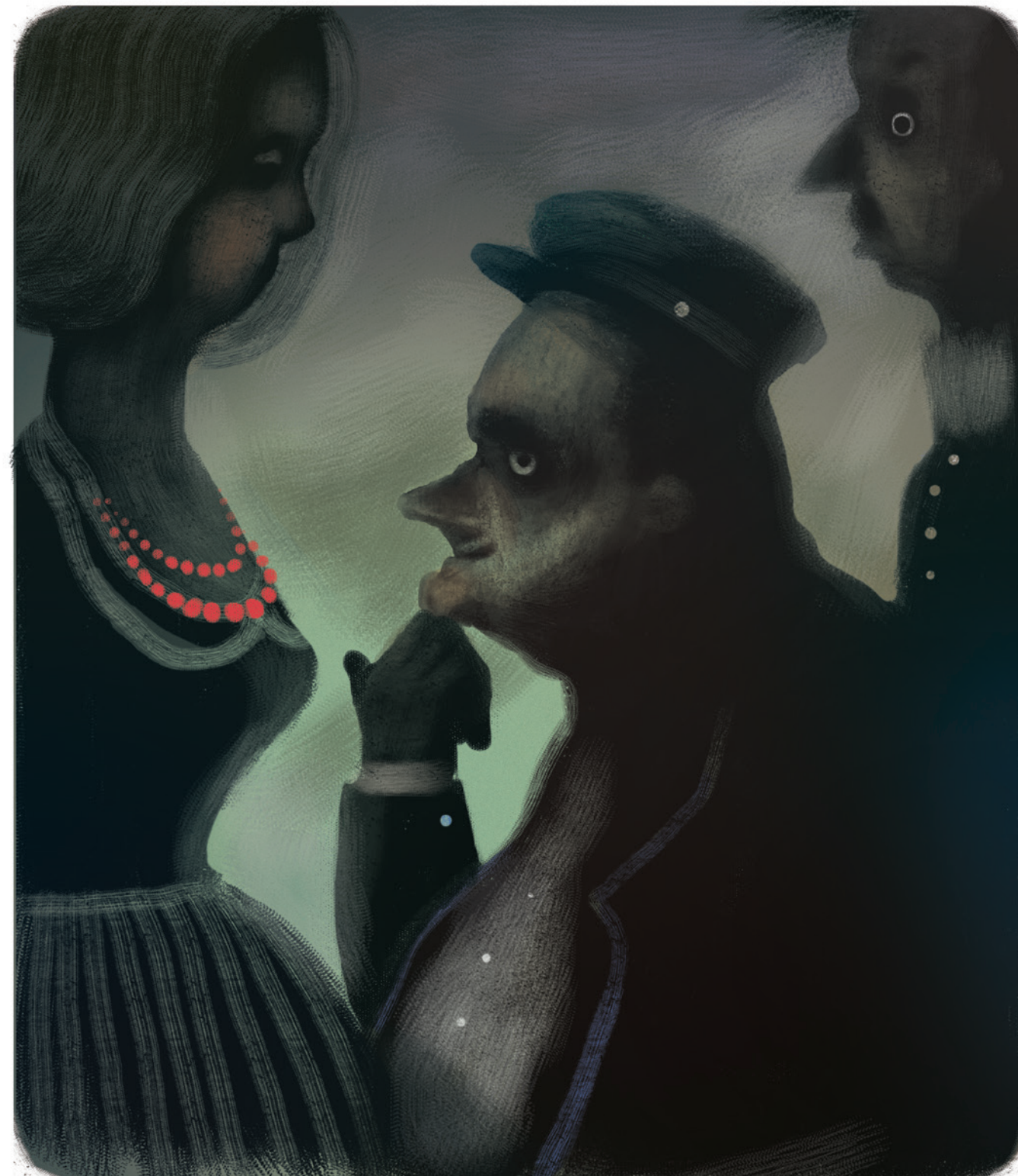
Następnego dnia poszedł włodarz do Józia i powiedział:

– Słuchaj, Józiu, jutro weźmiesz konie i pójdiesz zaorać jezioro, a pamiętaj – jak nie zaorzysz, to cię zabijem!

Poszedł Józio taki zmartwiony do żony, a żona spytała:

- Czemuś, Józus, taki smutny?
- Ach, moja kochana, nic nie wiesz! Ci niegodziwcy kazali mi zaorać jezioro, a jak nie zdołam, to mnie zabiją. O ja nieszczęśliwy!
- A widzisz, Józinku! Prosiłam cię, żebyśmy tu nie przyjeżdżali, bo tu są źli ludzie. Ale ja cię kocham, więc się nie martw – ja ci pomogę! Jutro raniuteńko pójdziesz, skibą jezioro wokół zaorzysz, a potem puścisz konie same, to dalej będą robić, a ty sam sobie pośpisz!

Tak też Józio zrobił. Zaorał wodę wzdłuż brzegów i położył się spać. Jak długo spał, nie wiedział. Ale kiedy się przebudził, jeziora nie było, a konie czekały już na powrót do domu. Ucieszony, ochoczo ruszył do domu, gdzie czekała nań żona. Po drodze spotkał włodarza, powiedział, że pracę zadaną wykonał i czeka na następną. Włodarz nie dowierzał własnym uszom i oczom – ale prawda! Tam, gdzie przedtem stało jezioro, była teraz pulchna, czarna ziemia. Toteż czym prędzej pobiegł do dziedzica i z przejęciem zawołał:





– Jaśnie panie, jaśnie panie! Jeziora nie ma, mamy teraz szmat urodzajnej ziemi! Co za szczęście, co za szczęście! – powtarzał.

– Milcz! – warknął dziedzic. – Taki z ciebie bałwan, jak ten Józio! Wielki dochód mieliśmy z wody, a tu masz babo placek! – ten szelma ją zaorał. Masz mu kazać, włodarzu, żeby jutro odorał, bo inaczej zabiję!

– Dobrze, jaśnie panie, a żona jego nam się dostanie, co? – spytał włodarz sprytnie. Po czym poszedł do Józia i rzekł tonem rozkazującym:

– Pan jest bardzo zły. Jak jutro jezioro nie będzie na swoim miejscu, to cię zabiję, więc lepiej się pośpiesz!

I znów Józio zmartwiony wrócił do domu, a żona znów wymawiała mu jego głupotę. Ale że go kochała, przyrzekła mu pomóc.

Następnego dnia Józio postąpił jak mu żona kazała i ponownie się udało! Włodarz się wielce zdziwił i szeptał do siebie, że to jakaś siła nieczysta musi mu pomagać. Kiedy tak potrząsał z niedowierzaniem głową, na ganku napotkał pana dziedzica:

– Jaśnie panie, to muszą być jakieś czary – wczoraj jezioro było zaorane, dziś jak lustro woda lśni, więc nie damy mu rady. Żona jego też zbyt jest dumna i piękna. Jedno mi dziwne, dlaczego ona wyszła za takiego biednego głupca! No, ale o tym potem. Trzeba, jaśnie panie, coś wymyślić, by się go pozbyć!

– Skoro wiemy, że z niego taki bohater, to już ja mu teraz dam zadanie – roześmiał się dziedzic.

– Widzicie, włodarzu, te dwa kamienie-olbrzymy, które zdobią mój ganek?

– Jutro, włodarzu, każcie Józiovi z tych kamieni wyrzeźbić otwarty orzech włoski, a na dnie skorupy ziarenko tegoż orzecha, a gdy tego nie zrobi, to go zabijemy, a jego piękną żonę dostaniemy – jak nie ja, to ty!

Zatarłszy ręce, włodarz poszedł na poszukiwanie Józia. Zaraz go też spotkał, jak ten poił konie. Zadowolony przekazał mu więc polecenie od dziedzica.

Słyszając to Józio pobladał i rzecze:

– Panie rządco, przecież jam nie rzeźbiarz i tego nie wykonam!

– Trudno – odparł włodarz – jak nie wykonasz, to się pożegnasz z życiem i swą piękną żonką! A teraz idź się pożywić i odpocząć nieco, bo rzeźba ma być zrobiona na jutro.

Strapiony Józio, z przerażenia słaniając się na nogach, skierował swe kroki do domu.

Tam żona podbiegła do niego i rzecze:

– Cóż to ci, mój Józiku, zachorzałeś, albo co? Gadaj no, czemu się nawet nie przywitasz ze mną?

Lecz Józio lekko ją odsunął i rzekł:

– Czekaj no, i tak ty mi nic nie pomożesz. Będę musiał się z tobą rozstać i z moim życiem młodym. Och! Ja nieszczęśliwy! – zawołał, a łzy potoczyły się mu po policzkach.

Żonę Józia po raz pierwszy wstrząsnął gniew za to, że tak się znęcają nad jej mężem. Stanowczym głosem rzekła:

– Nie bój się nic, ja ci w twych trudach dopomogę. A nad wyzyskiwaczami przysięgam zemstę. Teraz mi powiedz, co oni ci takiego zadali?

– Ano kazali mi z kamieni wyrzeźbić orzech włoski, a ja przecież nie jestem rzeźbiarzem, bym takie coś mógł zrobić!

– Nie martw się, wszystko da się zrobić! Teraz zjedz trochę i odpocznij. Kiedy będziesz szedł do pracy, to pamiętaj – weź dłutko – a już ono wszystko za ciebie zrobi.

Następnego ranka, gdy wszystko jeszcze spało, Józio wyruszył do pracy. Smutny przyłożył dłutko do kamieni, a ono... samo zaczęło pracować! Nie upłynęła godzina, jak dwa wspaniałe orzechy włoskie ozdabiały wejście do dworu.

Kiedy rano dziedzic wstał, własnym oczom nie dowierzał – oto przed schodami znajdowały się otwarte łupiny orzecha, a na dnie ich ziarnka orzecha. Rzeźby ogromnie mu się spodobały; rządca nie mógł się powstrzymać od okrzyku podziwu i wykrzyknął:

– Ojej! Jakie to śliczne! A potem z ponurą miną rzekł do pana:

– Jaśnie panie, my go się tak nie pozbędziemy. Albo on sprzedał swoją duszę diabłu, albo jest



wcielonym szatanem! Ale przecież ojciec jaśnie pana to pewnikiem w piekle jest... Niech pan mu każejechać i rodzica stamtąd sprowadzić, a będę go śledzić, czy Józio tam pójdzie.

– Dobrze – odrzekł dziedzic – przecież on jest tak silnym we wszystkim, to i ojca z piekła wyrwie na pewno, a ja przy sposobności zobaczę, gdzie ono piekło się znajduje.

I nakazał Józiovi ojca z piekła wyszarpnąć.

Tymczasem żona Józia jęła go pocieszać, by się nie martwił, kara dla dziedzica i jego sługi jest już bliska. Następnie zaczęła czegoś szukać, a znalazłszy szpulkę nici powiedziała:

– Masz tu nici. Pamiętaj! Jednym końcem obwiąż się wpół, a szpulkę puść na ziemię. W miejscu, gdzie się nitka skończy – znajdziesz piekło. Tam też ojciec dziedzica chodzi w czwórkach, przemieniony w konia. Diabły ci go nie będą chcieli oddać, ponieważ konie są do pary, ale nie martw się – powiesz im, że za drzewem chowa się włodarz, co chętnie się zamieni na jaśnie pana i wtedy ojca wydadzą.

Jako żona radziła, tak też Józio zrobił. Obwiązał się nitką i szpulkę puścił na ziemię i wolno szedł za nią. Zdawało mu się też, że słyszy za sobą tętent, więc pomyślał, że to włodarz pewno go śledzi.

Nie wiedział Józio, jak długo szedł. Nagle nici się skończyły i stanął przed wrotami piekła. W tym momencie rządca ukrył się za drzewami.

Józio zapukał we wrota, kulawy diabeł otworzył mu i spytał, czego chce. Józio na to:

– Ojca pana dziedzica!

– Nie możemy ci go dać, ponieważ nikogo nie mamy w zastępstwie. Chyba że sam się zamienisz, hihi!

– Nie, ja to nie, ale tamten człowiek, co za drzewem stoi chętnie się zamieni.

– Ach – rzekł diablík – to dobrze. Bierz tego starego grzyba, on i tak nie za długo tu do nas przyjdzie.

W tym momencie z piekła wyleciało dwóch diabłów i capnęli włodarza. Ten się bronił i szamotał, ale na próżno, bo tyle zła wyrządził ludziom na ziemi, że nie miał się kto za nim wstawić. Nawet święci pańscy go poniechali.

Zaś Józio wsadził starego dziedzica na konia i ruszyli do dworu. Młody pan, gdy go tylko ujrzał, dostał ataku serca i go diabli wzięli, starego niedługo potem też. Za to Józio z żoną zebrali swój dobytek i wrócili do zamku, gdzie bardzo długo w zgodzie i dobroci żyli, dochowując się potomstwa. A ziemie, które należały do nich, rozdali biednym ludziom. I wszyscy byli bardzo szczęśliwi!

☒ Bajka zapisana w 1958 roku przez Feliksa Paczkowskiego z Włocławka, opowiedziana przez jego wuja Józefa Zimeckiego.

O KRÓLEWNI Z BRODĄ

W dawnych czasach żyła sobie królewna, która nikomu nic nie użyczyła i nikogo nie ugościła. Była kapryśna, opryskliwa i niegrzeczna w rozmowach.

Razu pewnego, do zamku w nocy zakołatano w bramy. Strażnik, który pilnował wejścia, spytał:

– Kto tam?

Na to głos z dołu doleciał do uszu strażników:

– Otwórzcie starej babinie i dajcie się jej schronić przed nadciągającą burzą!

Wtedy pilnujący powiedzieli, że mają rozkaz od swej pani, by nikogo, nikogusieńko do zamku nie wpusz-

czać, zwłaszcza o nocnej porze. Gdyby rozkaz ten złamali – straceni zostaliby niechybnie!

Na to odezwała się babina:

– Dobrze, ja i tak wejść do zamku, a wy zakłęci bądźcie w sowy i nietoperze!

A następnie stuknęła laseczką czarodziejską o ziemię, a ciężkie wrota otworzyły się przed nią z wolna. Rozzłoszczona wróżka weszła do zamku, choć kłębówisko sów i nietoperzy przeszkadzało jej bardzo. Opędzając się od nich swą laską wkroczyła do komnat królewskich. Widząc nieproszonego gościa, królowa zachowała się w swój zwykły, niegrzeczny sposób. Wymyślała kobiecie od włóczykijów, grożąc strażami. Wygrażała też strażnikom, którzy babinę do zamku wpuścili. Stara zapewniła królową, że jej słudzy zostali już poskromieni, po czym poprosiła młodą kobietę o mały kącik do spania, gdzie mogłaby przeczekać burzę.

Królowa głucha była jednak na prośby kobieciny, swym służkom rozkazała więc babuleńkę wypędzić. Wróżka wpadła w ogromny gniew. Trzasnęła swą czarodziejską laską w podłogę i rzekła:





– Bądźcie przeklęte za swą niegodziwość i przedzierzgnijcie się w psy! A ty, zła królowno, pamiętaj, że od dnia dzisiejszego przestaniesz być królową. Za twe złe uczynki urośnie ci broda do samej ziemi. Będziesz w tym zamku sama, będziesz w nim pokutować po nocach tak długo, aż cię ktoś nie wyswobodzi, a to prędko nie nastąpi...

Rzuciwszy czar na królownę, wyszła z zamku zadowolona, że odpłaciła za gościnę złym ludziom. Od tego dnia państwo zostało bez władcy, a w zamku, gdzie mieszkała zła królowna, straszło okropnie. Ludzie widząc, że nie ma kto rządzić, zwołali wielki wiec i obrali sobie króla, który był dobry, a w bojach mężny.

Tymczasem w zamku opryskliwej królowny nocami działy się dziwne rzeczy. Sowy puchały, psy wyły, a olbrzymie nietoperze latały wokół zamczyska. W samym zaś budynku strasznie złe przeszkadzało! Drzwi i okna całkiem same z trzaskiem się otwierały i zamykały, coś huczało i łomotało, a stropy się zawały. W jednej z komnat wstrętna królowna z długą brodą

grywała sama w karty. Gdzie się ruszyła – wionęło od niej stęchlizną i trupim smrodem, a wiatr, który towarzyszył jej w przechadzkach po zamku, szarpał jej zbutwiałym odzieniem.

Tak płynęły lata i wieki w pokucie za niecne królowny uczynki, a wybawcy jak nie było, tak nie było. W końcu król nowy ogłosił po świecie, że da dużo pieniędzy i szczerze nagrodzi człowieka, który wygoni stracha z zamku. Śmiazków było wielu, ale nikomu się nie udało pokonać złego.

Aż raz pewnego chodził po kweście wędrowny człowiek. Poszedł do króla i powiedział, że on złe przepędzi. Król chętnie się zgodził, choć wątpił, że zachowi się uda: tylu już próbowało i żadnemu się nie powiodło!

Człek podróżny był uparty, więc w końcu umówili się:
– No to dziś wieczorem – powiedział potencjalny oswobodziciel. A tymczasem poszedł pokręcić się wśród ludzi, by zasięgnąć języka. Jedni mówili straszne rzeczy, że widzieli królownę z brodą jak sama ze





sobą grywała w karty, inni opowiadali o hordach psów na ganku wyjących, to znów o sowach, co swym hukaniem mogły nawet nieboszczyka wystraszyć.

Kiedy nasz podróżny zebrał trochę wiadomości, poszedł na zamek do króla, wziął od króla pieniędzy, wziął i karty do gry, i święconą wodę, a nawet krede święconą zabrał. Tak przygotowany udał się jeszcze za widoku do straszego zamczyska. Rozejrzał się po zatechłym zamku (od wielu, wielu lat ludzka noga tam nie stanęła). Kiedy wszystko już obszedł, wrócił do komnaty królowej, nakreślił koło na podłodze, w kole tym ustawił fotel i zasiadł w nim sobie. Pokropił siebie i podłogę święconą wodą i postanowił odpocząć. Zdrzemnął się nawet trochę, bo sen go już brał. Jak długo spał – sam nie wiedział. Przebudził się, słysząc straszliwy rumor. Rozpętało się istne piekło: wszędzie było pełno kurzu, tynk odlatywał ze ścian, a podłoga wyginała się. W dodatku jeszcze dał wicher potworny, który z hukiem otwierał okna i drzwi.

Naraz za stołem, naprzeciw wędrowca, ukazała się ohydna królowa. Szaty na niej porwane wisały

w strzępach, broda wlokła się po ziemi. Zjawa miała zapadnięte oczy i wychudzoną twarz – istny szkielet! Ledwo go ujrzała, natychmiast zakrzyknęła:

- Chodź, zagramy w karty!
- Dobrze – odpowiedział mężczyzna – ale pod tym warunkiem, że jak ja cię ogram, to się stąd wyniesiesz i więcej straszyć nie będziesz!
- Zgoda! – zakrzyknęła zjawa. – Ale jeśli ja ciebie ogram, to cię zjem, bom bardzo głodna, a nie jadłam od wielu lat.
- Dobrze więc, grajmy!

Zaczęli grę na śmierć i życie. Grali uparcie! Królownie nie wiodło się i przegrywała partię za partią. Zachłannie wyciągała przy tym kościste ręce po swą niedoszłą ofiarę, chcąc pożreć śmiałka (a przynajmniej odgryźć mu nos albo rękę), ale kreda i woda święcona okropnie ją parzyły, więc i to jej się nie udawało.

Tak grali dalej, ciągle i ciągle, aż w końcu królowna postawiła ostatnią stawkę i ją także przegrała. Ryknęła wtedy nieludzkim głosem, wyciągając ramiona





w stronę przeciwnika, lecz... stała się rzecz nieprawdopodobna! Czar prysł i oto zamiast szkaradnej postaci mężczyzna ujrzał piękną królową. Czas pokuty minął... Nagle zaroilo się też od słupek, które z psów przemieniły się na powrót w kobiety.

Oczom zdziwionego wędrowca ukazała się pochyłona babinka, która mu całą rzecz wyjaśniła, kończąc:

– Dzięki twojej odwadze wyzwoliłeś królową. Teraz możesz się z nią ożenić.

Wybawca wysłuchał całej opowieści, a zwracając się do królowy spytał, czy jej się podoba i czy go zechce. Królowa była bardzo zaskoczona, lecz natychmiast skinęła głową. Wkrótce też wielkie wesele wyprawiono, wędrowiec otrzymał swą nagrodę i część kraju od króla. Do dziś tam rządzą!

❖ Bajka zapisana w 1956 roku przez Feliksa Paczkowskiego z Włocławka, opowiedziana przez jego sąsiadkę Marię Nejman.

SŁOWNICZEK
TRUDNYCH
WYRAZÓW

bies – diabeł

brewiarz – księga z modlitwami

chodzić po kweście – zbierać pieniądze na pożyteczny cel

chwacki – dzielny

ciarki – dreszcze, nagłe uczucie zimna

cyrograf – pisemne zobowiązanie

furmanka – wóz konny

przedzierzgnąć się – zamienić się w coś

skiba – wąski pas ziemi zaoranej pługiem

stajenny – człowiek pracujący w stajni, przy koniach

struchlały – przestraszony, nie mogący się poruszyć
ze strachu

strzyga – upiór przybierający różne postacie, np. dziewczyny

szelma – nicpoń, łotr

szmat – duża powierzchnia

ulęgałka – dzika grusza i jej owoc

włodarz – zarządca nadzorujący pracowników w majątku
ziemskim

za pazuchę – pod ubranie na piersi

zafrasowany – zmartwiony

zbutwiały – zgniły

SPIS TREŚCI

PRZEDMOWA 5

O PEWNYM SYNU 13

O GŁUPIM WOJKU 31

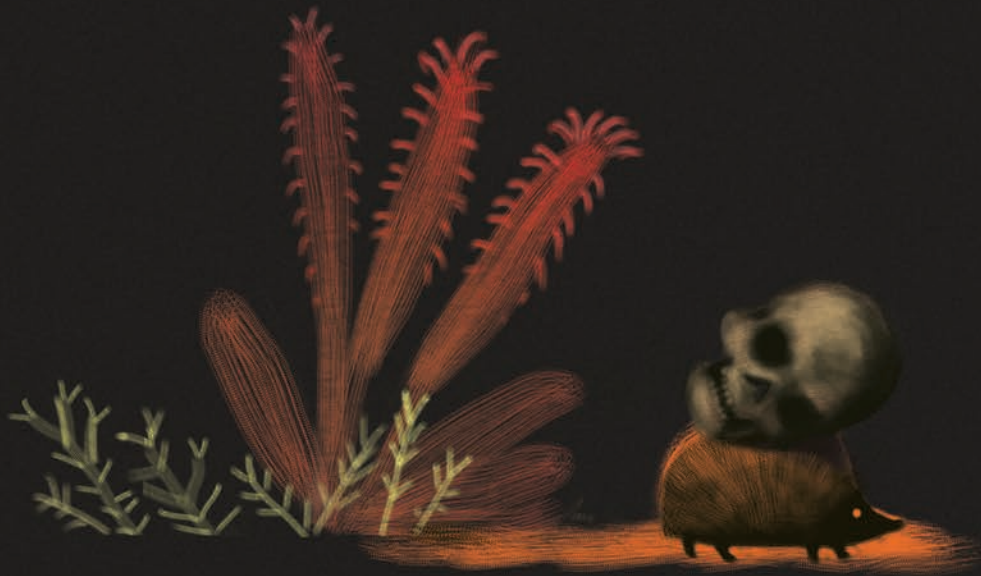
O MACIUSIU, CO SZEDŁ DO PIEKŁA
PO CYROGRAF 47

O DZIELNYM CHŁOPCU 63

O BIEDNYM JÓZIU 79

O KRÓLEWNIE Z BRODĄ 99

SŁOWNICZEK
TRUDNYCH WYRAZÓW 115



ISBN 978-83-61891-52-9